

# Żniwiarze bez koturnów

Egidio Romualdo Duni  
**Les Moissonneurs**  
Accademia dell'Arcadia  
Bartłomiej Stankowiak  
Stowarzyszenie Miłośników Kultury i Sztuki  
& Estrada Poznańska  
ACC 01/2011  
nagranie: 2011  
wydanie: 2011

W 2012 roku Accademia dell'Arcadia obchodziła 10-lecie istnienia. W ciągu tej dekady poznańska orkiestra barokowa dała się poznać jako nader aktywna formacja, także na rynku fonograficznym. Dość powiedzieć, że w swoim dorobku ma już 12 płyt, co, wydaje się, na polskie warunki, osiągnięciem imponującym. Firmowym przedsięwzięciem w tym zakresie jest seria Musica Restituta, realizowana pod auspicjami założonego przez członków ansamblu stowarzyszenia, której nadrzędną ideą jest rekonstrukcja życia muzycznego dawnej Wielkopolski. Jej ósmy wolumin, a zarazem ostatnia jak dotychczas płyta w dorobku Accademii, wypełnia trzyaktowa opera Egidio Romualda Duniego Les Moissonneurs.

Żniwiarze to dzieło wyraźnie wpisujące się w estetykę muzyki drugiej połowy XVIII wieku, będące przejawem unifikacji stylów narodowych – procesu zwieńczonego dokonaniem klasyków wiedeńskich. Wyszło spod pióra Włocha, który święcił tryumfy również w Paryżu, gdzie w 1768 roku opera miała swoją premierę. Połączenie gustu włoskiego i francuskiego jest więc, tu powszechnie obecne, co nadaje muzyce ciekawe, nietuzinkowe oblicze, francuski bowiem powab

i wdzięk łączą się z włoskim bel canto, a wyszukana kolorystyka orkiestrowa z krągłością melodii i harmonii.

Komedia Duniego cieszyła się sporą popularnością także w Polsce, do czego się przyczyniły w głównej mierze podejmowane przez nią wątki społeczne. Mamy tu bowiem tematykę skierowaną w stronę ludu otoczonego troską dobrego pana, a więc libretto (autorstwa Charles'a Simona Favarta) pozostaje w zgodzie z modnymi wówczas ideami humanitarnego traktowania warstw niższych. Jest to zatem pierwowzór kilku polskich dzieł z epoki stanisławowskiej, w tym również młodszej o dziesięć lat „najpierwszej oryginalnej polskiej opery”: Nędzy uszczęśliwionej Macieja Kamieńskiego, opartej na tekście Franciszka Bohomolca (podobieństwo podkreśla dodatkowo brak recytatywów).

Partyturę, poddaną krytycznej analizie i przygotowaną przez Macieja Prochaskę, realizuje orkiestra w 16-osobowym składzie, z bogatą grupą dętą (flet, fagot, oboje, rogi), oraz kwintet solistów, występujących również w partiach chóralnych: Anna Mikołajczyk-Niewiedział – sopran (Rosine), Patryk Rymanowski – baryton (Candor), Łukasz Wilda – tenor (Dolival), Anna Podgórska – sopran (Gennevotte), Eryk Rymanowski – baryton (Rustant).

Russowska zachęta powrotu do natury, poza samym rustykalnym tematem, widoczna jest także w efektach czysto muzycznych, a imitacja odgłosów przyrody, pastoralnie kołysane czy też zadzierzyste tańce znalazły wrażliwego i precyzyjnego interpretatora w poznańskiej orkiestrze – cóż, arkadyjskość nazwy do czegoś jednak zobowiązuje. Zespół dobrze radzi sobie również w bogatych i niełatwych akompaniamentach partii wokalnych. Te ostatnie nie epatują nadmierną wirtuozerią typu figuracyjno-ornamentalnego, lecz eksponują głównie wartości kantylenowe.

Wszyscy śpiewacy wypadają w nich zadawalająco, a pierwszoplanowymi postaciami są tu Anna Mikołajczyk-Niewiedział i Patryk Rymowski, odtwarzający role dwójki połączonych szczęśliwie w finale kochanków.

Jako że mamy do czynienia z komedią, w operze nie brakuje również odcinków o figlarnym, dowcipnym charakterze, które przez prowadzącego interpretację Bartłomieja Stankowiaka z dużym wyczuciem zostały zestawione z ustępami o pogłębionym wyrazie. Choć w muzyce co rusz pobrzmiwa także nuta patosu, niekiedy wspartego marszową rytmiką, udało się jednak dyrygentowi uniknąć koturnowości i zbytniego napuszenia, przez co realizacja przybrała wdzięczną, niekiedy wręcz wyrafinowaną postać.

Żniwiarze Duniego nie tylko wskazują wyraźnie na źródła polskiej opery stanisławowskiej, lecz udowadniają jednocześnie, że warto tak właśnie jak czynią od początku swego istnienia artyści z Accademia dell'Arcadia, penetrować obszary odległe od głównego nurtu rozwoju muzyki – czekają tam bowiem w zapomnieniu dzieła mogące dostarczyć niemało satysfakcji zarówno odbiorcom, jak i odważnym, gotowym wydobyć je na światło dzienne wykonawcom. ●

**Witold Paprocki**

# Wyimki z kronik zagrożonych gatunków

**Krzysztof Hoffmann**

## 1.

Przygotowując niniejszy przegląd czasopism kulturalnych (społecznych, literackich), coraz silniej odnoszę wrażenie, jakoby był on gatunkiem zagrożonym, i to przynajmniej podwójnie – choć jak się zaraz okaże, jego dość metaforyczne zagrożenie wiąże się ze zgoła realnym przecuciem stanu podwyższonego ryzyka na innych polach.

Po pierwsze, co chyba dość oczywiste, sam nie ma swoich reguł, nie istnieje żaden jego kanon, nikt nie wie, gdzie można odnaleźć utrwalony wzorzec, do którego można się odwołać. Wiadomo, że musi być siłą rzeczy idiosynkratycznie selektywny, ale jednocześnie powinien sprawiać wrażenie opanowania materiału nadzwyczaj chimerycznego, niezbornego, poruszającego się we własnym, niezależnym rytmie. Jest wreszcie – bardziej niż, powiedzmy, inne formy – narażony na pytanie o odbiorcę, łatwiej można go podejrzewać o swoistą ksobność, musi samego siebie pytać o czytelnika.